

GARNITUR ZYSKAŁ NA AKTUALNOŚCI



MAGDA
PIEKARSKA

GAZETA
WYBORCZA

Po premierze „Garnituru prezydenta” można się zastanawiać, czy podobieństwo Piotra Łukaszczyka, grającego głowę państwa, do Andrzeja Dudy faktycznie jest tak przypadkowe, jak podkreślali twórcy spektaklu

Malina Prześluga, autorka tekstu „Garnituru prezydenta”, najnowszej premiery Wrocławskiego Teatru Współczesnego, poza literackim ujawniła zupełnie inny talent - profetyczny. Napisany półtora roku temu tekst dziś brzmi jak komentarz do obrazu rzeczywistości, który wylewa się od kilku dni z mediów.

Garnitur przejmuję władzę

Wszystko zaczyna się od niefortunnego zdarzenia. Otóż ktoś podczas oficjalnej uroczystości, *pardon le mot*, narobił prezydentowi na klapę garnituru. Garnitur idzie do czyszczenia i oddzielony od prezydenta zyskuje własną osobowość. A prezydent w bokserkach, koszulce i podciągniętych wysoko czarnych skarpetkach nagle traci powagę swojego urzędu, staje się śmieszny, bezbronny i bezradny zarazem.

Władzę przejmuje Garnitur (Tadeusz Ratuszniak), który staje się głosem prezydenta. I choć podkreśla, że nie mamy się czego obawiać, a już w ogóle, Boże broń, myśleć o wojnie, to sytuacja robi się coraz groźniejsza. Sprzyjające rządowi media mówią o zamachu, zaczyna się poszukiwanie winnego, padają słowa o naruszeniu przestrzeni powietrznej, a perspektywa nadstawienia piersi w obronie własnego kraju zaczyna nabierać realnych kształtów.

Jak polityczny kabaret

I choć powstawaniu tekstu towarzyszyła zupełnie inna medialna narracja od tej, której wysłuchujemy od kilku dni, to weekendowy wypadek prezydenta Dudy osadził go w najbardziej adekwatnym z możliwych kontekście. Kiedy wybierałam się w niedzielę do teatru, w radiu słyszałam śmiertelnie poważny głos ministra spraw we-

WOJCIECH NEKANDA TREPKA



Garnitur zyskał własną osobowość, a prezydent w bokserkach i koszulce stracił nagle powagę swojego urzędu

wewnętrznych, w komentarzach publicystów padały słowa o zamachowej hipotezie, internet huczał od spiskowych teorii, a na horyzoncie pojawili się już potencjalni winowajcy. Z incydentu, z którego prezydent wyszedł bez najmniejszego szwanku, udało się w ciągu niespełna dobrego rozdmuchać wielką medialną aferę.

Trudno w takich okolicznościach nie „czytać” „Garnituru” jako komentarza do rzeczywistości. Tekst Prześlugi niespodziewanie nabrali cech politycznego kabaretu, a podobieństwo Piotra Łukaszczyka (Prezydent) do Dudy straciło wszelkie cechy tak podkreślanej podczas próby prasowej przypadkowości. To sprzężenie z widownią było aż nadto widoczne - wyraźnie można było odczuć potrzebę odreagowania absurdu, któ-

ry pozostał za drzwiami Współczesnego. Chociaż chwilę musiało potrwać, zanim konwencja stała się czytelna - na hasło „Do hymnu!” większość publiczności karnie podniosła się z miejsc. Nie ma jednak wątpliwości - w weekend pozateatralny świat mocno pracował na sukces tej premiery.

Ironiczne spojrzenie na Polskę

Co nie znaczy, że wartość „Garnituru” wyczerpuje się w tej - niezamierzonej przecież - doraźności. Tekst Prześlugi ma ambicję objęcia ironicznym spojrzeniem współczesnej Polski w szerszej perspektywie. Razem z Cezarym Iberem zabiera nas do tej krainy absurdu, dla której nawet Mickiewicz (znakomity Krzysztof Kuliński) i Słowacki (Piotr Bondyra), para-

wieszczów - zombi powstałych z grobów - nie znajduje właściwych słów.

Ba! W kluczowych momentach Orzelek (Zdzisław Kuźniar z lekkością realizuje formułę minimum słów, maksimum sensu) ma wymówkę - niczego nie zauważył, bo przecież zawsze patrzy w bok. Nie dlatego, że nie może, raczej już nie chce inaczej. Jedynie Bocianek (Tomasz Orpiński) ekscytuje się tym, co dzieje się na tym dziwnym skrawku ładu.

Prześluga szyje swoją opowieść jak językowy patchwork, korzystając ze skrawków rozmaitych języków - literackich cytatów, w których na równych prawach pojawiają się zarówno wygrzebani spod ziemi polscy wieszczowie, jak i Julian Tuwim z „Ptasim radiem” i „Spóźnionym słowikiem”. Jest w nim też medialny zgłęb-

i język nasiąkniętej nieufnością do otoczenia ulicy.

Nieźle skrojony ten garnitur

Scenograf Michał Araszewicz osadza tę opowieść w przestrzeni zabudowanej *toi-toiami* - byle jakie z zewnątrz, ciasne w środku kłitki, potrafią na moment odsłonić - jak koszmarnie mieszkania do wynajęcia w biurach nieruchomości - dżunglę, przesłoniętą paciorkową zasłoną kuchnię i magazyn na myśliwskie trofea. Precyzyjne układy choreograficzne robią wrażenie wykonaniem (brawa dla Marii Kani i Dominiki Majewskiej), chociaż nie zawsze udaje się rozszyfrować ich znaczenie.

Ten „Garnitur” wydaje się nieźle skrojony, co nie znaczy, że spektakl jest pozbawiony wad - jego tonacja oscyluje wokół granicy dzielącej groteskową farsę i dramat. I o ile w konwencji kabaretu politycznego wypada przekonująco, to skręt w stronę konwencji serio nie obywał się bez potknięć.

Z największą swobodą na tej granicy porusza się Ewelina Paszke-Loewitzsch jako Anna Kowalska, zdradzana żona, kanalizująca swoją aktywność wokół zamachowych teorii. Pozostałym bohaterom dużo łatwiej nas rozbawić, niż poruszyć. W efekcie kiedy rys karykatury mięknie, często (zbyt często!) robi się po prostu nudno. Trzeba zapewne też czasu, żeby końcowy monolog męża Słowikowej (Krzysztof Zych), który zastaje wokół siebie krajobraz po katastrofie, w pełni wykorzystał kryjący się w tekście potencjał, zderzający absurd śmiertelności wojny z trywialnym, banalnym raportem z życia. ● „Garnitur prezydenta”, tekst Malina Prześluga, reżyseria Cezary Iber, scenografia Michał Araszewicz, muzyka Maciej Zakrzewski, premiera 5 marca we Wrocławskim Teatrze Współczesnym